



BAJKI

BAJKI.

B A J K I

WYDZIAŁ
HISTORIOGRAFII
I KRYTYKI
LITERATURY
POLSKIEJ
W WARSZAWIE

Mieczysław Barwicki.

)*(-

BAJKI.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

PETERSBURG.

Druk. S. Kornatowskiego, Mała Morska, 9.

1893.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено цензурою.

С.-Петербургъ, 11-го Января 1893 года.

ВАНДЕРХОФ
BIBLIOTEKA
00-110 Katedra w Nowy Jork 13
Tel. 23-43-83

MYŚLICIEL NA ZABAWIE.

— Czemu siedzisz zaduman? wszakże dziś niedziela,
Rzekł młodzian do smutnego w kącie myśliciela,
— Dziś się zabaw, raz porzuć wielkomyślne sprawy,
Wszakże jesteś już znany, nawet pełen sławy;
Chodź więc chasać; na później zostaw myśli gromy.
Na to mędrzec: Wszak widzisz, jam na nogę chromy.
Odszedł młodzian bawić się radośnie z ochotą,
A myśliciel jął dumać nad zabaw pustotą.

Lódź 17-go września 1889 r.

KOŚCI I MIĘSO.

Ze wstrętem badacz ślęczył ponad kościotrupem;
Naraz zoczył kobietę, no i stanął słupem.
Więc rzucił kości ludzkie—bo wstręt do nich czuje
I odtąd mięso ludzkie z lubością studjuje.

POETA I PIES.

Kręcił się pies wciąż w koło w poety salonie;
 Chcąc pchłę schwycić, co miała żer w jego ogonie.
 Na to sławny poeta: Skręci ci się w głowie
 — Padniesz, a pchły nie złapiesz. Tu pies mu odpowie:
 — «Pocóż waść sam uprawiasz podobną robotę?
 Chcąc wytypić złość ludzką i ludzką głupotę».

AKTOR, KAPŁAN I CZŁOWIEK.

Wiedli raz spór zawzięty kapłan wraz z aktorem,
 Kto z nich jest dla ludzkości lepszym radcą, wzorem.
 Ten mówi że lud cnota, modlitwą buduje,
 A ten—że życie prawdy z sceny pokazuje.
 I słuchał ich Człek zwykły, i wytrzeszczał gały
 I nic nie rozumiejąc—uczul się zgłodniały;
 Poszedł więc. I pracując ciężko dobę całą
 Pożywił się i wrócił. Cóż z niemi się stało?
 Obaj walcząc o mądrość swą siły stracili
 I czekali głodowej strasznej śmierci chwili.
 Człowiek—aby ich życie bardzo mądre wrócić,
 Dał im jadła. Gdy zjedli—znów jeli się klócić.

8 października 1889 r.

REPORTER I UCZONY.
STUDENT PRAWA I DZIEWCZYNA.

Ze zakochał się student w jednej z ładnych hurys,
Więc dał onej z miłości fragment z «korpus juris».
Dziewczę zrazu z radości lekko zapłonęło,
Lecz... zbadawszy on przedmiot, szmat stary skądś wzięło
I rzecze: «Masz to panie... owin' w to swe księgi».
Drzwi mu trzasły przed nosem—zarżał, choć był tęgi.

25 października.

MIĘSO I KOŚCI.

Że miało na półmisku wygląd, szyk wspaniały,
Drwiło więc mięso z kości, co w kącie leżały.
Na to kości: «Nie chęlp się swą miną wyniosłą,
Bo gdyby nas nie było—na czemż byś urosło».
Mięso z pychą odparło: Mną się dziś lubować
Będą państwo a ciebie pies niechce skosztować.
Na to kości z uśmiechem: «zadam ci pytanie:
— Mnie, cukrownik zakupi... cóż z ciebie się stanie?»

26 października.

REPORTER I UCZONY.

Rzecz pan z «Tygodnika»—Nędzny reporterze,
 Gdy czytam twoje głupstwa—złość wielka mnie bierze.
 A reporter z «Kurjerka» na to mu odrzecz: *Wierze*
 Z czegoż czerpał byś prace swe wielki człowiecze?
 Za me pisma, co głupie—z osłami mnie stawiasz;
 Czemuż ty, gdy nad niemi tak się zastanawiasz.

W SĄDZIE.

Sędzia oskarżonemu ciał tęgie morały,
 Przedstawiając ohydny stan łotrowski cały.
 Ten rzecze: Gdyby raptem łotrzy wyginęli,
 Waszą cną instytucję wnet by djabli wzięli.

MĘDRZEC.

Raz mędrzec w towarzystwie wpadłszy w mowy zapal
 Tak długo coś dowodził, że aż się zasapał.
 O! bo pamiętał wiele kwestyj, które badał;
 Tylko o tem zapomniał, że się tak rozgadał.

DUKAT I CNOTA.

Rzecz cnota, nadawszy sobie wyraz srogi,
 — Dukacie! Tyś jest drogi, lecz złoczyńcom drogi!
 Na to dukat: O pani! ja inaczej sędzę
 Bo i ci, co tobie służą, służą za pieniądze.

KAPUSTA I ANANAS.

Leżąc koło kapusty chwalił się ananas,
 Ile to on dla ludzi czyni dobra na raz:
 Że i smak uszlachetnia, wężowi dogadza,
 A gdy jest on u ludzi—ich dystynkcję zdradza.
 Tu, przerwie mu kapusta: Z zalet się nie śmieję,
 Lecz wiedz: kto cię zajada, temu ząb pruchnieję.
 Wprawdzie tych, co cię jedzą, jest nie wielkie mrowie;
 Mnie, zjadają miljony; pomnie—mają zdrowie.

OPTYMIZM I PESYMIZM.

«Szubrawcze! wrzasł optymizm na swojego wroga,
 Przez cię do zabójstw, brudów i wszech plugactw droga;
 Niewiare, materjalizm, smutek ludziom dajesz!»
 Na to ten mu z goryczą: «Bajesz bracie, bajesz;

Bo wszak kto mnie wyznaje, ten ciągle się truje
 I ciągle tylko traci, nawet gdy szmiruje.
 A ciebie kto wyznaje—ten materialista,
 Bo «rozkoszy» używa wciąż i z niej «korzysta».

BRZYDOTA I PIĘKNOŚĆ.

Piękność z dumą prawila: «We mnie świat gustuje,
 Tobą gardzi. Więc ja się nad tobą lituję».
 — «Nie lituj się wspaniała... wszystko znikomości:
 Dłużej mojej brzydoty—niż twojej piękności.

Łódź 16 stycznia 1890 r.

WYKSZTAŁCENIE, NATURA I ROZUM.

«Posiądź mnie zwierzo-czleku—rzekło Wykształcenie
 A stracisz instynkt żerczy, nie wpadniesz w zwątpienie,
 Do robienia cynych czynów będziesz wtenczas zdolny,
 Bo powstrzymując chucie—będziesz «człowiek wolny».
 — Tak, wolny! przerwie drzemiać w człowieku natura.
 Bo gdy wtenczas co pożresz—nie musisz dać nura,
 Albowiem będziesz złodziej wielki, wykształcony
 I bezkarnie ograbiać będziesz mógł miljony.
 Na to rozum, co het, gdzieś na powietrzu siedział,
 Uśmiechał się, chciał rzec coś, lecz nic nie powiedział.

Genjusz i Bezmyślność.

Genjusz wpadłszy w natchnienie—różne robił skoki:
 Bez skrzydeł w dół się spuszczał, wzbijał pod obłoki
 I przeróżne w tych skokach wydobywał głosy.
 Gdy k'stopom Bezmyślności rzuciły go losy,
 — «Co mi tam... rozdrażniona Bezmyślność mruknęła
 I objadłszy, opiwszy się w cieple zasnęła.

Myśliciel i Chwila.

Myśliciel po okrutnie głębokiej zadumie
 Rzekł: Wielkiego coś stworzyć dzisiaj nikt nie umie.
 Same głupstwa w tej dobie ludzie popłodzili.
 A czemu to przypisać?... wiem: obecnej Chwili.
 Na to Chwila: Nie we mnie leży głupstw fatalność,
 Lecz: że prawdę mieniacie na oryginalność.

SEMITA I ANTYSEMITA.

Spytał antysemita: Semito! dla czego
 Wam jest dobrze, a nam źle? wszak my rozum mamy.

Semita nie nie rzekłszy pomyślał: «Dla tego
Wy—dobrze pojmujecie, my—dobrze działamy.

CYWILIZACJA I CZAS.

Nad miastem, co go zwano wszech kultu ogniskiem,
Ubrana w sztuczne szaty i w sztuczne świecidła
Skakała Cywilizacja, lśnić swym cudnym błyskiem,
I wołała:—Naturo! tyś już ludziom zbrzydła;
Na to Czas, który właśnie spokojnie przechodził,
Rzecz:—Nie chęł się pani, bo wszak jam cię spłodził
I wiem z czegoś powstała: jesteś marną gliną,
W systemata i formy sztuczne urządzoną.
Ale skoro me stopy ciebie nie ominą,
Staniesz się nazad marną, głupią gliną ona;
A dzieła twe obecne to ludzkie mozoły
Na miasta—po za niemi pokopane doły.

Łódź 17 stycznia 1890 r

PROFANI.

Na koncercie tłum ludzi pięknie wystrojonych
Słuchał bacznie artystów (pono uzdolnionych).
Gdy szepnie widz do widza (a każdy z nich ziewał):
«Usypiamy wśród piękna... któżby się spodziewał?
I Ja co prawda dzień cały mozolnie pracuje...»

Drugi przerwie:—Mnie koncert znów hypnotyzuje.
 «Człowiecze! toć to koncert! tyś dzisiaj bez normy.
 — A, koncert... i bezmyślność musi mieć swe formy.
 I mruzczał coś pod nosem, jakby był pijany,
 I patrzył przez lornetkę, niby zasluchany.

SAKIEWKA.

Leżała sakwa na środku drogi.
 Ten i ów potknął o nią i kroczył;
 Mijał ją bogacz, mijał ubogi—
 Gdy ją człek obcy, podróżny zoczył,
 I patrząc na nią człek on się dziwi
 I myśli: zaliż wszyscy bogacze,
 Zaliż tu wszyscy tacy uczciwi,
 Że przez sakiewkę każdy z nich skacze?
 I każdy zbliża się k' onej kiesie,
 Każdy potrąca i biegnie dalej,
 A nikt nie spojrzy, nikt nie podniesie;
 Czyliż by jedni drugich się bali.
 I gdy na drodze mniej było ludzi,
 Wędrowny człowiek coś się rumieni,
 Naraz... łakomstwo w onym się budzi...
 Skoczył, wziął sakwę i myk do sieni.
 Lecz... wnet ją rzucił, jak oparzony,
 Na środek drogi i kopnął silnie,
 I jakby bardzo czemś obrażony,
 Zwrócił w swą stronę swe kroki pilnie,
 Albowiem sakwa była podarta,
 Pusta, dziurawa i nie nie warta.

A gdy za miesiąc wracał on człowiek—
 (Że tedy droga mu wypadła)
 Szedł więc;... gdy nagle potknął się o coś.
 To właśnie sakwa jeszcze leżała.

Radóm 12 maja 1890 r.

W BUDUARZE.

Na miękkiej otomanie półleżąc siedziała;
 On—kłęczał blisko przy niej. Ot i scena cała.
 Gdy ona rzekła:—«Pragnę». On odparł:—Jam goły.
 Ona z dumą mu na to:—Bądź chłopcze wesoly;
 Dziś, ja płacę; o bo praw dzisiejszych nie cenie;
 Placąc—chęć akceptować równouprawnienie.

DUMNI.

Bocian głowę podniosłszy, głosem pełnym krzyku,
 Uragał skaczącemu na płocie wróblowi:
 «Siedzisz w kraju, w tym szarym i marnym śmietniku
 A ja z trudem wędrując, krajów widząc krocie
 Mogę i umiem przeto rzeczy dobrze sądzić;
 Kochając coś—naprzykład—już nie mogę błdzić.
 Na to wróbel:—Ja kocham ziemię co mnie żywi;
 Tutaj cierpię, tu śpiewam, bom tutaj zrodzony;
 Przeto zwań mnie ucziwym ludzie sprawiedliwi.

A tobie, każde mile, byle z zerem, strony.
 A gdy dumny spór ptaków onych dalej wzrasta,
 Geś, co właśnie łykała małą galkę z ciasta,
 Rzeczce:—Dajcież już pokój: kto jeździ rozumnie
 Lub rozumnie pilnuje swej chaty, choć w trudzie
 Pełni tylko należność. Nie chwalcieź się dumnie
 Boście ptaki porządne, a nie jacyś ludzie.

Grodno 6 września 1890 r.

AKTORZY.

Małą wzięwszy zapłatę z złego przedstawienia
 Kleli aktorzy sztukę, że chleba nie daje.
 Ten zwala to na prądy—mówiąc: świat się zmienia.
 Ten oskarża publikę, ten autorów łaje.
 I piją ze zmartwienia; wódka, piwo ciecze.
 Fundują ludzie zwykli, gdy jeden z nich rzeczce:
 — «Choć jam profan, jednakże wyrzec się ośmielę:
 Scena idzie na djabła; winniście wy sami,
 Bo w życiu—miast artyzmu—świństwa w was jest wiele,
 A na scenie miast ludźmi—wyscie aktorami.
 Aktorzy tłómaczyli to; wspak przekrećali
 I z «głupiego» profana w końcu się wysmiali.

7 Września 1890 r.

DOKTÓR, FELCZER I ZDROWIE.

Wzburzony doktor łajał zawzięcie felczera,
 Twierdząc, że mu ten «nieuk» pacjentów zabiera,
 A ludzkość na tem cierpi—zaś ludzie nauki
 I studjów wieloletnich czują w kabzach luki.
 Felczer chciał się tłómaczyć, lecz ten:—Milczeć ośle!
 I głosił o powadze swej dalej wyniośle.
 Cyrulik w obec bóstwa swego poczuł mrowie.
 Gdy... wzburzonemu mędrcowi rzecze w końcu Zdrowie:
 — «Człowiecze! uspokój się, nikt cię nie rozumie,
 Ni ja, ni felczer ciemny, ani też kto w tłumie.
 Chcesz by cię poważano? Są na to sposoby:
 Trzeba leczyć. Ty—nazwy robisz na choroby.
 Choroba, wróg mój z przyczyn prostych się panoszy,
 Więc jej frazesz szkolarski z człeka nie wypłoszy;
 Nie trzeba się nadymać nad ludzką chołotą,
 Lecz wyganiać chorobę rozsądkiem, prostotą.
 Zresztą niemasz co gromić ciemnego felczera;
 Zna i on medycynę, skoro grosze zbiera.
 Ja klnę się, że zajmując kule ziemską całą,
 Z obóch was dobrodziejów—korzyści mam mało...
 Doktor przerwał to zdrowia przydługie kazanie,
 Rzekłszy: Głupieś, jak zwykle każde zacofanie.



MATEMATYK.

Obliczył, ile liści drzewa świstu dały,
 Obliczył, kiedy glob nasz w grób się będzie mienił,
 Obliczył na wsze strony świat liczebny cały
 I licząc—pierw zbadawszy—w końcu się ożenił.
 Teraz z smutkiem oblicza, że się coś przeliczył
 I że w pośród małżeńsko-życiowych słodyczy
 Z żoną, niespodziankami (choć się w cyfrach ćwiczył)
 Z długami kłopotami—już się nie obliczy.

Grodno 7 września 1890 r.

ROZUM I KREW.

Krew młoda jęła w czleku burzyć się, gotować,
 Aż ten pracę rzuciwszy—poszedł gdzieś figlować,
 Co zoczywszy cny Rozum, wytrawny i stary
 Rzecze: O krwi naiwna, trzymaj ze się miary,
 Zważaj na mnie, bo tylko ja dobro buduje,
 Ja byt daje, ja tworze, ja organizuje.
 Krwi gorąca! miarkuj się, bo się z głupstwa wściekniesz;
 A źle będzie, gdy późno do mnie się uciekniesz.
 Na to krew, kotłując się wzburzona, odpowie:
 «Żeś rozum budujący, widzę po twej mowie,
 Lecz wierzaj: gdybym sobą ludzi nie stwarzała,
 Twa żywotność na djabła świata by się zdała.

LITERAT I CZŁOWIEK.

Siedząc Literat z Człkiem przy kufelku piwa
 Powiada, że świat z pięknem, duchem, światłem zrywa,
 Że pod psem piśmiennictwo i literatura...
 Tu, literata mina stała się ponura,
 Lecz ciągnie dalej: Jeśli dziś książki kto czyta,
 Ni o treść, ni o formę, ni o dążność pyta...
 Ot! dawniej byli ludzie... Dziś na czym się znają?
 Czytają a znudzeni, w końcu usypiają...
 — «A co ty chcesz od ludzi! — Człowiek zwykły wrzaśnie—
 Jeśli literatura czyni w ludziach spanie,
 To nabiera wartości i dopiero właśnie
 Sumiennie spełnia swoje praktyczne zadanie.

OBRAZ I RAMA.

Chępiła się ornamenty swemi złota rama.
 Na to obraz:—Nic warta jesteś, gdyś jest sama:
 Jam jest duszą i treścią, ty—moją ozdobą...
 Na to rama:—Już chcesz mnie umoralniać sobą!
 Na bajkach znam się dawno, a tu o to chodzi,
 Byś był sprzedan wraz ze mną, bo malarz się głodzi;
 Bezemnie cię nie kupią.

— Milcz! obraz zakrzyknie;

W ciebie, choć oczy wabisz, nikt głębiej nie wnuknie!
 — «A tyś bezemnie szary».

— Jużeś w chardość wzrosła!

— Tyś zadumny!

— Tyś głupia!

— Jam złota!

— Dla osła.

I gdy kłucą się zrana do słońca zachodu,
Całości nikt nie kupił, a malarz zmarł z głodu.

NĘDZA, POKORA I CNOTA.

Nędza, Pokora i Cnota—trzy siostry rodzone
Szły razem jakowemiś burzami pędzone;
Gdy... spostrzegły trzos złota. Cnota ominęła,
Pokora przystanąła, Nędza trzos podjęła.
Cnota z wiatrem pobiegła. Nędza się wróciła
Na to rzece Pokora:—Będę wam służyła.
Zawołano na Cnotę. Ta, przyszła ze łzami.
Tuż stał Teatr. Weszły doń i są aktorkami.

STARY I MŁODY.

Stary dzisiejszym ludziom uragał i światu,
Mówiąc:—Niema świętości dziś i majestatu;
Niema serca i uczuć, szacunku, powagi,
Prócz głupstw, bezmyślności, zła, szachrajstwa, blagi;

Wszystko cuchnie i gnije i z gruntu się wali.
Na to młody:—Toć starzy ten grunt budowali.

26 września.

WETERAN I UCZONY.

Wojak drwił sobie z głupiej dzisiejszej młodzieży,
Twierdząc, że do płochostek ona tylko bieży.
— My—mówił—my na bitwach młodość przepędzili,
My za honor, ojczyznę krew z chęcią toczyli.
Na to uczony:—Niema dziś «nieprzyjacieli»;
Ojczyzna jest w kieszeni, honor—djabli wzięli,
Lecz i my krew niszczymy—to w natury prawach,
Lecz nie w bitwach, a w miłych z niewiasty zabawach.

29 września 1890.

TALENT, WYKSZTAŁCENIE I ROZUM.

Z Talentem spór zaciekły wiodło wykształcenie,
Dowodząc, że tylko ono zyskuje zdumienie,
Że ono tylko zyskać może głośną sławę,
Bo zna drogi wszechstronne. Ten, by skończyć sprawę,
Z siłą, błyskiem genjuszu tak zakonkluduje:
— Ty rozumiesz, pojmujesz, a ja za to czuję;
Ja tworzę i odtwarzam, wnikać duszą w duszę,
Więc ja pozyskać sławę i uznanie muszę.

Rozum słuchał rozprawy, uśmiechał się skrycie
 I rzekł: Obaj arystokraci w zdaniach się mylicie.
 Bo właściwie ja sławę tylko pozyskuje.
 Lecz i ja bym nie zyskał tej błyszczącej hecy,
 Gdyby nie spryt, którym się często posługuję,
 I gdybym się nie chował za potężne plecy.

KRZAK^a

Pod miastem był ogródek; do ogródka tego
 Ludzie chodzili często na wyborne mleko;
 A dostać można było kwaśnego, słodkiego;
 Więc szli ludzie, bo z miasta było niedaleko.
 A zaś w ogródku onym koło ściany domu
 Rósł krzak ładny i piał się het pod dach wysoko;
 Tuż stała ławka, więc człek zmęczon—nakształt gromu
 Padał na nią, a krzak on wnet mu wpadł w oko.
 Przyszedł tu raz geolog. Gdy usiadł na ławie,
 Spojrzał na krzak i szepnie jakoby radośnie:
 Co to za krzak, zbadam go wnet w nauki sprawie;
 Gospodarz sadku bydłę, nie wie «jak» to rośnie.
 Przyszli kiedyś na mleko dwaj młodzi malarze;
 Siedli... a jeden w krzak on długo się wpatruje,
 W końcu rzecze:—Bydło to, co tutaj przychodzi.
 Ani wie, jak ten krzaczek ślicznie się grupuje.
 A że rano publika tu nie przesiaduje,
 Szła tędy krowa... Kiedy krzak zielony zoczy,
 Bieży doń, skubie liście, dziamle i smakuje,
 I myśli: A człek głupi nie je, choć ma oczy.
 Potem chłopiec biegł mały. Gdy zoczył krzak zblizka,

Wyjął nożyk i szast w krzak. Uciał witek parę
 I szepnął: Ech! to będą galante biczyska,
 A niewiedziały ludzie głupie, chociaż stare.
 Raz siadł tu stary dziadek. Gdy zoczył krzewinę,
 Walcząc z sobą—na krzak on patrzył pożądliwie,
 Urwał gałąź «na muchy» (z tryumfem miał minę)
 I niosąc ją pod paltem w świat patrzył wzgardliwie.
 A dziewczka, co od doju tędy powracała,
 Uszczknie listek i patrzy nań uradowana.
 I wetknęła go w warkocz, lecz pierw powąchała
 I krzyczy:—Oj listeczku! danaż moja dana.
 Kiedyś siadł tu myśliciel. Wzrok utkwił w krzewinie;
 Zadumał się i szepnął, jakoby w natchnieniu:
 — I tu życie... bezmyślność, i tu śmierć nie minie,
 I znów objaw nicości... powód ku zwątpieniu.



DZIEWCZĘ.

Ma dystynkję wrodzoną i śliczne poglądy,
 Deklamuje z pojęciem swym srebrzystym głosem,
 Zna sztukę, estetykę, literackie prądy.
 A gdy rosół zgotuje—ten zawsze jest z włosem.

Wilno 31 października 1890 r.



Charaktery i Żyd.

Charakter prawy, jasny urągał drugiemu,
 Który zawsze się zmieniał i zawsze grał rolę:
 «Sobą nigdy nie jesteś, przytakujesz wszemu,
 Abyś byt swój polepszył i lepszą wiódl dołę;
 Lecz wiedz podły! Każdy cię oceni rostopnie,
 Każdy pozna i plunie, i nogą cię kopnie.
 Na to charakter nizki zręcznie mu dowodził:
 «Jam właśnie jest mądrością i doskonałością,
 Bom z człowieka—natury, człeka sztukę spłodził;
 A zaś kto szydzi ze mnie, jest naiwną złością.
 Ja mam podstęp, przebiegłość, spryt i dyplomację,
 Więc wciąż muszę wygrywać i zawsze mieć rację...
 Wtem żyd, który ukończył obliczać swe zyski,
 Rzecz: Pleciecie dwaj, bo prawda jest czysta:
 Jeden głupi, bo prawy, a drugi, bo nizki,
 Bo żaden z was z istoty swojej nie korzysta.

Petersburg, 8 kwietnia 1891 r.

Myśliciel i życie.

Zbadawszy ksiąg szlachetnych dowodzenia jasne,
 Rzekł myśliciel:—To prawda! cnotą wszystko zwalczę.
 Do gnębienia są zdolne umysły złe, ciasne,
 Ciemne, dzikie, niekzemne, głupie, bałwochwalcze.
 Kochać życie we wszystkich formach i objawach,

W spółczuć, pomoc nieść innym, możliwe poparcie,
 To będzie moim celem. Skończył, no i zaraz
 Zadanie jał wypełniać gorliwie, zażarcie.
 Myszom do dziur w podłodze nałożył słoniny,
 Muchom stawiał słodyczne; stonogom pomyje,
 Pająkom snuć pozwolił w kątach pajęczyny,
 Szepcząc: Stworzył Bóg wszystko, niech więc wszystkożyje.
 Kotom mleko zastawiał, a resztki jedzenia
 Karaluchom przeznaczył; a z okna co rano
 (Że uwielbiał wszech ptasząt świergotania, pienia)
 Z woli jego groch, ziarna na ogród rzucano.
 I zagłębiając się dalej w wszech cnotliwych sprawach,
 Popierał dalek życie w przeróżnych objawach.
 Więc życie się mnożyło, potężniało, rosło;
 Gdy... spochmurniał myśliciel... bo cóż mu przyniosło?
 Myszy, niedość słoniny, odzienie mu jadły,
 Muchy sprzęty popstrzyły, a podle stonogi
 Lazły w garnki, a w końcu w jadło się zakradły.
 Pająki pobrudziły wszystkich komnat rogi;
 Kotów strasznie czuć było; a zaś karaluchy
 Nocą spać mu niedały, jakoby złe duchy;
 A ptaszki, co śpiewały ongi tak szlachetnie,
 W ogrodzie powalały ławki, ścieżki szpetnie;
 Że myśliciel, co życie «w wszech objawach chroni»
 Ujrzał w domu porządek, że to niech Bóg broni!
 W życiu ludzkim tak samo: Za wsze nasze cnoty,
 Szlachetność, miłość, ufność, prawdę, dobroć, wiarę,
 Od wszej ludzkiej świńskości, podłości, hołoty,
 Jakże często bez racji ponosimy karę.

11 lipca 1891 r.

DOROBKIEWICZ I ARYSTOKRATA.

Arystokrata, co na zbytki przepuścił miliony,
 Wzgardliwym wzrokiem rzuciwszy na Dorobkiewicza,
 Rzecz w końcu złośliwy i rozgoryczony:
 — Tyś nawet niewart widzieć mojego oblicza!
 Ty, co tylko obliczać umiesz swoje zyski,
 Egoizm w twojej głowie i brzuchu się kupi,
 Ty, coś podły, realny, nikczemny i nizki,
 Nadymasz się, a czemu?—boś próżny i głupi.
 Zbytki twoje bynajmniej mnie, nie imponują;
 Żem ja zbiedniał—to losu dziwna wola taka,
 Lecz wiedz złoty pęcherzu:—mnie tylko szanują,
 Bom ja stworzon do szyku, powozu i fraka.
 Jam pan! a tyś nikczemnik, więc choć złotem świecisz,
 Tylko wzgardę, szyderstwo i śmiech dla się niecisz...
 A na to Dorobkiewicz, klepiąc się po brzuchu
 I śmiejąc się rubasźnie, tak prosto odrzeczę:
 «Mój ty panie prawdziwy i gadania zuchu,
 Z bajek twoich sens żaden i prawda nie ciecze;
 Ten kto niema talentu—genjuszem nie będzie,
 Chcąc mieć szyk, trza mieć pieniądz—bo szyk się kupuje.
 Widać szyku nie miałaś, mój panie, na względzie,
 Gdyś go stracił—a mój szyk ciebie irytuje.
 Do pałacy jam stworzon, jam stworzon do fraka,
 Bo mam na nie. To widzisz losu racja taka.

12 lipca 1890 r.



STARZEC I MŁODZIAN.

Rzekł starzec do młodzieńca, co zawsze był smutny,
 A teraz jął tańcować i gwizdać wesoło.
 — «Czyś z miłości mózg zwarzył tobie los okrutny,
 Czyż dziś lubą całował w jej pulchną pierś gołą,
 Czyś... Tu młodzian, na głowie stawając z radości,
 Krzyknie:—Właśniem dziś zerwał z nią wszelkie miłości.

24 lipca 1891 r.

PESYMISTA I ROZSĄDNY.

Rozwaliwszy się w krześle, wpadłszy w humor złoty,
 Rozsądny poświstując, przeliczał banknoty.
 Zaś wbiwszy wzrok w podłogę smutny pesymista
 Z goryczą pomrukuje i z goryczą śwista.
 Wtem, przerwie mu rozsądny: Błędzisz bracie, błędzisz;
 Smutnyś przeto, bo zawsze ludzi czarno sądzisz.
 Tylko brud w ludziach zmysł twój znajduje niezdrowy.
 Przeto ich nienawidzisz, gryziesz swemi słowy.
 — «Nienawidzę i gryzę—odparł pesymista,
 Ale czemuż nienawiść w mych piersiach się budzi?
 Ty znasz i kochasz siebie,—rzecż jak kryształ czysta,
 A ja kiedyś kochałem nie siebie lecz ludzi.

24 lipca 1891 r.

KOŃ I WIEPRZ.

Że woźnica gdzieś poszedł, więc chude konisko,
 Leb spuściwszy, w zadumy wnet przeróżne wpadnie...
 Gdy spostrzeże, że w błocie, co cuchło tuż blisko,
 Wieprzak ryje i nuża się w onem szkaradnie.
 Więc, spędzając ogonem muchy, koń tak rzecze:
 — «Czy to acan nie między cnymi ludźmi żyjesz,
 Że ci wstydu rumieniec oblicza nie spieczę,
 Boś tłusty, a w śmierdzącem błocie chciwie ryjesz;
 Ja, jak bydlę pracuję i choćem zgłodzony
 Łba bym k'bagnu nie nagiął, choć nędzne me suknie,
 Wstydziłbym się w kałuży... Tu, wieprz urażony
 Legł w błocisku i ryjem zbrudzonym odmruknie:
 — W twym łbie wielkim myśl wyższa widać się nie kryje,
 Chudyś jak chrust, a głupi jak główka kapusty;
 Nie pojmujesz: toć przecie, że w błocie wciąż ryje,
 Nic nie robię i jestem tak wspaniale tłusty

22 sierpnia 1891 r.

FATALIZM I SZCZĘŚCIE.

Szczęście wraz z Fatalizmem wespół wędrowali
 Czasem zgodnie lub trochę klucąc się czasami;
 Gdy szczęście błysnie złotem i tak się pochwali:
 — Wielka bracie różnica jest pomiędzy nami:
 Przezemnie ludzie sławę, rozkosz, dobro mają—
 Przez ciebie, krzywdy, bóle więc cię przeklinają.

Za mną gonią wszelakie w świecie ludzkie stany,
 Tyś wzgardzony, przeklęty, zawsze omijany.
 Miej więc sobie za zaszczyt, że wędrujem razem.
 Tu Fatalizm wzgardzony, że też nie był głazem,
 Splunie gniewnie i gorzko ze łzami wybuchnie:
 —Cóż w ludziach tak odrębne czucia dla nas budzi?
 Ciemność!... Gardzę ja tobą! od cię błoto cuchnie...
 Ty się czepiasz szubrawców... Ja—porządnych ludzi.

Moskwa, wrzesień.

PSYCHOLOGOWIE I CZŁOWIEK.

Więc twierdzili, zszedłszy się raz psychologowie:
 (A rozum i naukę czuć było w ich mowie)
 — «Że ustroje społeczne wojny lub pokoje,
 Że działania wszechludzkie i wszelkie mądrości,
 Ludzkie studja, nauki, badania i znoje
 Są to jeno objawy zlej chorobliwości.
 Że w życiu, czy to słaby, czy mierny, czy silny,
 Czy szlachetny, czy podły, czy zły lub cnotliwy,
 Jeno przez to jest takim, że stan jego mylny,
 Umysł jego spaczony jest i chorobliwy.
 Że niema charakterów, genjuszów, umysłów,
 Że niema racji życia, sensu, określenia,
 Że nic niema krom głupich, chorobliwych przysłów,
 Że są jeno mózgowo-nerwowe zбочenia.
 Tak twierdzili zszedłszy się cni psychologowie,
 A rozum i naukę czuć było w ich mowie.
 Na to człek, co rozprawy ich ledwo rozumiał,
 Zauważył naiwnie, jak czuł no i umiał:

— Słyszę, że co się tworzy—już przed tem się psuje;
Z tego więc, co twierdzicie, to jeno wnioskuje:
Że Bóg, co wszystko stworzył tak jakoś niezdrowo,
Sam biedaczek musiał być chory umysłowo.

NA PARNASIE.

W wolnym czasie
Na Parnasie,
Bóztwa, by sobie rozrywkę sprawić,
Jęły się przeto w gry różne bawić.
A że zabrakło młodzieży
Więc Eol na ziemię bieży
I... Sprowadza młodzież z ziemi do nieba.
Że zaś wszystkich poznać trzeba,
Podług ras oną grupuje,
Wprowadza z przedpokoju i rekomenduje.
A Jowisz uproszony
Wraz z pomocą Junony
Miał sądzić o wartości
Wprowadzonych jegomości.
Zaraz więc trzech wpuszczono;
Każdy z głową wzniesioną
Włoch, Hiszpan i Szwed trzeci.
— «To osły—rzecze Jowisz—przyjmcie ich dzieci».
Gdy, wsunął się Anglik, a za nim Niemiec się wtrynia.
Jowisz przeto zawoła:—To wilk, to świnia
— Brać ich!

Gdy, wszczął się za drzwiami chałas
 I drąc się weszli naraz
 Różne słowiany.
 — «Barany! barany!»!—z uśmiechem krzykną bogi;
 A Jowisz na to: «Niech przejdą progi».
 Naraz... Francuz wskoczył.
 Gdy go Jowisz zoczył
 Wnet rzecze:
 «Małpa w skórze człowieka.
 Puszczajcie!
 A dalej: Portugalczyk, Szwajcar, Irlandczyk,
 Duńczyk, Belgijczyk, Finlandczyk,
 Chińczyk, Amerykanin,
 Turek, Tatar poganin
 Wchodzili dalej
 A Jowisz ręką machał wspaniale
 I szeptał:—Puszczajcie ich w niebieskie progi
 Przezacne bogi.
 Wszystko są to zwierzęta przeróżnych odcieni,
 I chociaż się z nich każde przez czas wiele mieni,
 Są jak byli zwierzętami
 Bądź z pazurami, bądź z kopytami,
 Lub też rogami.
 A że wszystko to dzieła mojego genjusza,
 Niech więc ta zbieranina, w której tkwi ma dusza,
 Bawi się z wami cnemi figłami.
 I żyd ladaco, co się nawet mnie tumanić kusi,
 Jako wytwór żywotny, z wami chasać musi!..

Równouprawnienie.

Płakał myśliciel, widząc w ludziach upodlenie;
 Więc rzekł: «Podłość—zwycięży równouprawnienie;
 Równi siebie uwzględnią, pojną i zrozumia,
 A przez to swe uczucia niekzemne zatłumią».
 A że nie mógł myśliciel wnet przerobić świata,
 Bo brak czasu—więc jeno po mieście wciąż lata
 I dwóch ze wszech miar równych ludzi ciągle szuka...
 Aż... znalazł... przeto krzyknie:—Tu będzie nauka!
 I wnet zetknie ich z sobą. Gdy... oni w tej chwili
 Spojrzą na się... splunęli i wnet się pobili.

10 grudnia 1891 r.

CZŁOWIEK I IDJOTA.

Pytał człowiek pewnego półgłówka, idjoty:
 — «Zkąd się w tobie gromadzi taka moc głupoty?—
 A półgłówek odpowie: Rozum djabli wzięli,
 Bom ja mądrych za dużo miał nauczycieli.

21 grudnia.

Pielgrzym i Mędrycy.

- Czemu jeść co nie macie, gdyście mądrzy tacy?
 Pytał pielgrzym mądrego bardzo zgromadzenia.
 — Wtem sęk właśnie—odrzekną—nie lubimy pracy,
 A mądrość nam nie daje ni za grosz jedzenia.
 — «Przeto mądrość porzucicie, kiedy jeść nie daje».
 — «Nigdy! krzykną—bo duch nasz nazbyt jest wyniosły:
 My utworzym wspaniałe, święte, wzniosłe kraje...
 Pielgrzym odszedł—a idąc szeptał: Osły, osły...

29 grudnia.

CZAS I LEKARZE NARODOWI.

U schorzałego narodu gnoily się rany,
 Więc wyrosła moc wielka chirurgów, lekarzy,
 A każdy z nich czuje się bardzo powołany,
 Przeto chory on naród swym leczeniem darzy.
 Ten mu głowę nakręca, ten rękę ucina,
 Inny lancet zagłębia w jego wątłe ciało,
 Tamten proszki mu daje, a ten znów nagina,
 A inny dmie powietrze w jego pierś schorzałą;
 Ten go wiąże sznurami—tamten zaś tnie sznury;
 Tamten grzeje przy ogniu—ów lodem okłada.
 Wszyscy—przepisów zdrowia znoszą całe fury,
 A naród coraz gorzej w chorobę zapada.
 A Czas widząc te chce tak lekarzom powie:

— «I wyście zarażeni przezacni panowie;
 Rzućcie wasze mikstury, maście i lancety,
 Bo że każdy z was chory—chore rady wpaja;
 A wasze grzebanie w ranach narodu niestety,
 Nie leczy ran narodu jeno je rozgnaja;
 Ale zostawcie naród w zupełnym spokoju,
 A co ma zgnić u niego—zgnije i odpadnie,
 Co zaś zdrowe—zostanie i samo się zgoi,
 A naród zwolna zdrowiem i siłą zawładnie.

Petersburg, 10 stycznia 1892 r.

CZŁOWIEK I NOGA.

Pewien człowiek tańcząc padł i potłukł nogę,
 Lecz rzekł: «Głupstwo». I dalej wnet puści się w tany,
 I choć noga mówiła:—Tańcować nie mogę—
 Człowiek bynajmniej o nią nie czuł się stroskany;
 I upił się w zabawie. A dnia następnego
 Noga była spuchnięta; później spuchł bok cały,
 Potem ręce i głowa—

Cóż stało się z tego?

Człek cały od stóp do głów uczuł się zbolaly.
 Niechciał tracić fatygi na kurację głupią
 Wtenczas kiedy był upadł—a teraz złożony
 Uczuwał, że go strasznie wszystkie kości łupią,
 Stracił czas na kurację—na leki miljony.
 Lecz że jeszcze nie wierzył w swoje położenie,
 Gwizdał tańce—aż umarł przez «lekceważenie»

10 stycznia.

OWCE I WILK PRZED TRYBUNAŁEM.

— «Że jest zbrojem, że krzywe są jego manowce,
 Że jest podłym grabieżcą i dziką bestyją».
 Tak wołały na wilka przed tronem lwa owce,
 I dalej skarg otwartych na niego nie kryją.
 A Wilk, co był ministrem, przytem panem włości,
 Już to broni się z mrukiem, już to strasznie złości.
 Lew słucha śmielszych owiec i patrzy na Wilka,
 Milczy, lecz śle zbrojowi wściekłych spojrzeń kilka.
 Ten, najeżył się srogo i, by racji dowieść,
 Rozszarpał śmielsze owce,—

Tak kończy się powieść.

21 lutego.

DZIENNIKARZ I OBYWATEL.

Słynny dziennikarz pytał się obywatela,
 Czy ten jego zasady zupełnie podziela.
 I dowodził, że tylko jego przekonania
 Są czynnikiem do kraju ich odbudowania,
 A zaś przeciwnych licznych dzienników zasady
 Dążą do kraju i narodu niechybnej zagłady.
 Na to cny obywatel, co wcale nie słynał,
 Rzecz: «W sprawy tak słynne nigdym się nie wdawał;
 Lecz podług mnie kraj wtenczas miodem by zapłynął,
 Gdyby każdy z was pism swych słynnych nie wydawał.

WESÓŁY NARÓD.

Raz zesłi się polacy; a że lud wesoly,
 Więc nuż drwiny i kpiny, szyderstwa i śmiechy,
 Nuż honory, burszada—(choć każdy z nich goły),
 Nuż z niczego dowcipy, z niczego uciechy,
 A że cni ci ludziska nację swą szanują,
 Więc krzyczą, co sił starczy, że się «zjesć nie dadzą»;
 Przeto zamki na lodzie i plany budują
 I o rzeczach okropnych a wspaniałych radzą.
 I gdy planów już była ułożona góra,
 Ni z tego, ni z owego nuż chasać mazura.
 I piją i tańczą, aż pot z czoła ciecze;
 Grzmią wiwaty i zapal djabli w nich się budzi;
 Gdy... człek, z kąta nań patrząc—westchnął i tak rzecze:
 «Boże! za co ty karzesz tych nieszczęsnych ludzi».

Petersburg w marcu 1892 r.

STRUMIEN I RZKA.

Wśród dolin, lasów, gajów, wśród pól i łąk wielu,
 Płynęła cicho rzeka do morza, do celu,
 A koło niej pieniać się, skacząc, chałasując,
 Do tegoż celu płynął Strumyk—wykrzykując.
 Wpadał w doły, to skręcał, to znów się prostował,
 Zwężał albo rozszerzał, wyłaniał lub chował.
 Na to Rzeka mu rzecze:—«Płyn spokojnie mały,
 Nie skacz, nie pień się groźnie, nie wpadaj na skały
 Płyn cicho ale prosto i przestań pieć pieśni».

Nie wznos się i nie spadaj, bo się zmęczysz wcześniej.
 Rozśmiał się hardo Strumyk z cichej rzeki rady
 I nuż piętrzyć się, burzyć i tworzyć kaskady;
 Nuż szmery, huki, wrzenia, nuż płąsy i skoki.
 I pędził, obrywając u koryta boki.
 Więc Rzeka mu przykłady z swego biegu daje,
 Lecz Strumyk się z niej śmieje lub pieniać się łaje;
 I wznosił się i pryskał i rwał brzeg po brzegu,
 Gdy... piasek jął go wchłaniać... A gdy krzaki minął,
 Słońce jęło go suszyć... Zmalał, zwolnił biegu,
 I nim zdażył do celu—wsiąkł, wysechł i... zginał.

Gatczyzna, 1 maja 1892 r.

NERWOWA KOBIETA.

Gdy przy niej ostre słówko jaki człek powiedział,
 Miało z nią otoczenie okropny ambaras,
 Bo delikatny system nerwny, co w niej siedział,
 Wnet się burzył, a ona w spazmach mdlała zaraz.
 A gdy kiedyś kochanek tej nerwnej kobiety
 Dowiedział się, że ona dwóch miłością darzy,
 Wpadł do niej i bez żadnej światła etykiety
 Dłońmi oną wychlastał po jej nerwnej twarzy
 I wyszedł.

Wtedy ona kobieta nerwowa
 Podniosła się, pod kran szybko podażyła,
 I nuż lać na się wodą, by nie spuchła głowa;
 A gdy głowa obeschła—pudrem ją pokryła.

Petersburg, 30 listopada 1892 r.

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 80-339 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
 Tel. 26-68-63



F

4208